

We śnie czyta klasie „Pana Tadeusza”

 I24.lt/pl/spoleczenstwo/item/38487-we-snie-czyta-klasio-pana-tadeusza

Szkoła Średnia im. J. Lelewela w Wilnie Fot. Teresa Worobiej

Irena Mackiewicz należy do, nazwijmy to umownie, drugiej powojennej generacji nauczycieli Wileńskiej Piątej Szkoły Średniej, dziś im. Joachima Lelewela. Były lata sześćdziesiąte, kiedy po ukończeniu polonistyki w ówczesnym Instytucie Pedagogicznym podjęła tu pracę.

Miejsce na Twoją reklamę

468x60px

Jak wspominają jej dawni uczniowie, była nauczycielką, na której lekcje chciało się przychodzić, bo coś niezwykłego mogło się wydarzyć. Zawsze była pełna pomysłów. Niektórzy mówili, że pani Mackiewicz jest cała w skowronkach, pozytywnie nastawiona do świata i ludzi.

Gwiazdy opery warszawskiej – w szkole

Wspomnień tego rodzaju jest wiele. Oto jedno z nich. Do Wilna przybyli słynni śpiewacy operowi z Teatru Wielkiego w Warszawie. Wystawili w Wilnie operę „Halka”. Ponieważ byli śpiewakami światowej sławy, spotkanie z nimi dla wilnian było niesamowitym przeżyciem.

Dla uczniów „Piątki” – przeżyciem szczególnym... Po spektaklu pani Irena, ot tak po prostu poszła za kulisy i powiedziała, że w Wilnie jest polska szkoła, którą artyści muszą odwiedzić. W ten sposób sprowadziła do szkoły najlepszych polskich artystów operowych. Spontanicznie zorganizowany koncert wypadł wspaniale. W końcu koncertu polonistka weszła na scenę i powiedziała: „A teraz ja państwu zaśpiewam”. I zaśpiewała „Czerwone maki na Monte Cassino”. Artyści powstali, oklaskując wykonawczynię, a primadonna opery warszawskiej Maria Fołtyn powiedziała: „Pani Ireno, pani powinna śpiewać zawodowo”.

Jak wspomina Waław Baranowski, w tamtych latach nauczyciel fizyki, zaś w późniejszych – wieloletni dyrektor szkoły – bodajże po raz pierwszy goście wysokiego szczebla odwiedzili naszą szkołę.

Pani Irena zawodowo nie śpiewała. Ale w kościele św. Teresy śpiewała Godzinki i wcale się z tym nie kryła przed administracją szkoły.

Druga powojenna generacja nauczycieli szkoły – to interesujący rys historyczny „Piątki”. Byli jej profesorowie albo zostali zwolnieni z powodu „nie licującego nauczycielowi szkoły radzieckiej” albo odeszli ze względu na wiek lub wyjechali do Polski. Do szkoły zaczęli powracać jej byli uczniowie, już jako dyplomowani nauczyciele matematyki, fizyki, historii, biologii, języka polskiego itd. Odmłodzenie kadry pedagogicznej miało swoje przywileje – z jednej strony młodzi wnosili coś swego, awangardowego, z drugiej – pamięć o tamtych wspaniałych profesorach jeszcze była żywa w sercach byłych uczniów.

Duchowość rodzinnego domu

Irena Mackiewicz z domu Aksamitówna niewiele wiedziała o tamtych czasach życia szkoły – w środowisku wileńskich pedagogów była nowicjuszem. Swoje nauki zdobywała w Czużekampiach i w Solecznikach. Codziennie pokonywała 10-kilometrową drogę do szkoły w Solecznikach. Rodziny Aksamitów, a i Szarków (ze strony babci) z dawnych czasów słynęły w tych okolicach ze swej duchowości. Zaścianek Janopol 2 oraz wieś Puszyniszki starym mieszkańcom przez wiele lat kojarzyły się z rodziną Aksamitów – przede wszystkim z dziadkiem Maciejem. Światły to był człowiek. I hojny. To on w latach 20. we własnym domu założył szkołę dla dzieci swych pracowników. Sprowadził nauczycieli, opłacał ich pracę, dawał wyżywienie, ubranie. A dzieciom mawiał, że muszą się uczyć

czytania, pisania i rachunku, bo bez nauki „będziecie żyć w ciemności”.

Do tego domu często przyjeżdżali przyjaciele z Wilna: znany lekarz-ginekolog Łopata czy ks. Burak. Przyjeżdżali tu, aby nasycić się piękną przyrodą w okolicach Puszczy Rudnickiej, spędzić czas pośród ludzi o wysokich wartościach etycznych oraz zagrać w preferansa.

Pani Irena pamięta swój dom gościnny, jak też straszne wydarzenie. Miała trzy latka, gdy trwały wywózki na Syberię. Rodziców, jako ludzi zamożnych i polskością przepojonych czekał los przesiedleńców. Ojciec Antoni Aksamit – były legionista, wujek Wiktor – żołnierz AK, który został zesłany na Syberię. A więc rodzina „niebłagonadiożnaja”...

Pamięta, jak razem z mamą i ojcem chowali się w stodole, w sianie, a żołdacy widłami to siano kłuli, szukając „przestępców”. Tylko modlitwa pomogła, że ich nie dotknęto.

Z domu, niestety, zniknęły fortepian, przepiękny zegar z kukułką i rzeźbami królów, inne wartościowe rzeczy.

Pan Antoni doczekał sędziwego wieku. Z wielkim bólem obserwował, jak ich majątek – ponad 50 ha ziemi ornej, ponad 30 ha lasu – niszczyje na oczach jako dobro kolchozowe. Jakże bliska była mu zasada, wypowiedziana przez ks. Popiełuszkę: „Polak podniesie się z dowolnego upadku, bo zwykł kłękać tylko przed Bogiem”.

Dziadek Wincenty Szarko – to postać nietuzinkowa. Pamięć o nim w sołecznickich stronach żyje do dziś. Na tej ziemi spoczywa wiecznym snem, chociaż jako wierny żołnierz z wojskiem pod dowództwem generała Andersa przemaszerał kawał świata. Przez ostatnie lata mieszkał w Anglii. Ale nawet będąc na wózku inwalidzkim przyjeżdżał na ojcowiznę. Tutaj jeszcze za życia na cmentarzu sołecznickim postawił pomnik rodzinny z nakazem, że gdy umrze, ma być tutaj pochowany. Na pogrzeb sprowadzonego z Anglii zmarłego Wincentego Szarko przybyło wielu miejscowych mieszkańców.

Na polonistykę poszło wielu

Irena Aksamitówna wstąpiła na polonistykę do Instytutu Nauczycielskiego (dziś Litewski Uniwersytet Edukologiczny), jak mówi, w ostatniej chwili. Jej energiczna natura już wkrótce dała o sobie znać. Z powodu całkiem niewinnego wierszyka, jak jej się przynajmniej wydawało, doświadczyła wiele przykrości. Tylko niezapomniany dziekan Włodzimierz Czeczot ją uratował.

38 lat przepracowała w Szkole Średniej nr 5. Było to jej jedyne miejsce pracy. I za sprawą kolegów-nauczycieli oraz uczniów, niezapomniane. Jako polonistka widziała w swych uczniach potencjał twórczych możliwości. Nie da się zapomnieć Henryki Kuleszo, dziś dr Sokołowskiej, która w wielu sprawach nauczania polskiego była jej pomocna. Nauczycielka do dziś przechowuje sterty pisanych od ręki wypracowań, fragmentów literatury, mądrych myśli, sentencji.

„To wszystko Hania, obecnie wykładowczyni polonistyki na Litewskim Uniwersytecie Edukologicznym” – mówi z dumą Irena. „Na polonistykę poszło wielu moich uczniów. To dla mnie ogromny zaszczyt. Niezapomniane uczucie przeżyłam, gdy moi uczniowie – ksiądz Tadeusz Jasiński oraz Bogdan Jakszto pięknie po polsku witali Ojca Świętego Jana Pawła II. Ksiądz Jasiński na spotkaniu z młodzieżą w Zakrecie, Bogdan – w kościele Ducha Świętego”.

Ks. Marek Gładki również był jej wychowankiem, którego wspomina jako wspaniałego subtelnego chłopaka.

Tadeusz Jasiński będąc uczniem wykazał się niezwykłym wprost talentem aktora. Pani Irena, żeby jakoś urozmaicić wieczorki literackie sprowadziła do szkoły znanego reżysera litewskiego Vladasa Sipaitisa, aby ten pomógł w inscenizacji utworów Adama Mickiewicza. To było odkrycie! Uczniowie przychodzili na próby jak na coś bardzo atrakcyjnego i wzniosłego. Tadeusz w „Improwizacji” był niepowtarzalny. Do dziś pani Irena widzi jego pałające oczy. To był niezapomniany wieczorek literacki.

Ale nie jedyny.

„Pana Sipaitisa zaprosiłam, aby podpatrzeć, jak pracuje jako reżyser. Na pewno się czegoś nauczyłam” – mówi pani Irena.

Mickiewicz większy niż Lenin?

Z Adamem Mickiewiczem nauczycielkę polskiego wiązą także inne przeżycia. Podczas przeprowadzki ze starego gmachu szkolnego do nowego w rupieciarni odnalazła portret Mickiewicza. Był to znany portret poety, którego kopię wykonał Znamierowski, malarz wileński. To prawdziwe dzieło sztuki było w opłakanym stanie, wyrzucone na śmietnik. Zawodowi restauratorzy udzielali jej porad. Przez dwa miesiące polonistka restaurowała obraz: kleiła, czyściła, domalowywała, odnawiała woskiem i wazeliną. A potem powiesiła portret Wieszcza w gabinecie języka polskiego, który dotychczas pod względem wystroju zajmował pierwsze miejsce w szkole (pedanteria pani Ireny też jest znana). Komisja z wydziału oświaty, oceniająca stan gabinetów, osłupiała. Nad tablicą wisiał portret Lenina – maleńki, a obok duży, lśniący nowym blaskiem obraz Mickiewicza. „Apolityczna” pani Irena musiała się tłumaczyć, a i pierwszego miejsca już jej nie przyznano.

Portret Mickiewicza dotychczas znajduje się w szkole, upiększa gabinet już innego polonisty. W rozgardiaszu panującym podczas przeprowadzki znalazła też inny portret wielkiego Polaka – Mikołaja Kopernika, również pędzla Znamierowskiego. Była to kopia obrazu Jana Matejki. Wspólnie z Wacławem Baranowskim zajęli się jego restauracją. Kopernik przez pewien czas zdobił ściany jej gabinetu.

Stanowili jedną paczkę

O czym myśli w ciszy domowej emerytowana nauczycielka? Oczywiście o swoich uczniach i kolegach szkolnych.

„My, którzy przyszedliśmy do tej legendarnej szkoły w tzw. drugim rzucie, trzymaliśmy się razem. To byli: Krystyna Żyngiel-Krzywicka, Halina Kostecka-Szulska, Zdzisława Buszo, Zbyszek Stecewicz, Kazimierz Kozłowski. To są niezapomniani moi koledzy. Rozumieliśmy się, pomagaliśmy sobie wzajemnie. Tak bardzo mi brakuje Haliny, modlę się za nią. A Kazik – takiego szlachetnego człowieka dziś trudno znaleźć. Gdy groziła mnie nagana, jedyny spośród kierownictwa Kazimierz Kozłowski nie podpisał się pod oskarżeniem. Już nie pamiętam, o co chodziło, ale pamiętam odważną jak na tamte czasy postawę mojego kolegi. Niestety, ciężka choroba zabrała go zbyt wcześnie”.

Sytuacji, kiedy za światopogląd zaszczerpiony w polskiej rodzinie trzeba było się tłumaczyć, było niemało. Jedną z takich sytuacji dotyczyła jej syna Jerzego, który również ukończył „Piątkę”. Będąc w wojsku na dalekiej północy w Oleniegorosku (a to już strefa przygraniczna) w ankiecie szczerze napisał, że wierzy w Boga. I że Piłsudski jest bohaterem...

„Całe szczęście, że był to już okres „pierestrojki” i jako tako udało się załagodzić skandal” – mówi pani Irena.

W snach Ireny Mackiewicz kilkakrotnie pojawiał się pewien wątek – stoi przed klasą i deklamuje „Pana Tadeusza”. Na pamięć. Nie, w życiu realnym całego poematu nie umie na pamięć, chociaż miała zamiar się nauczyć, ale w snach – tak. Rozstać się ze szkołą nie potrafi chyba do końca życia.

Krystyna AdamowiczFot. archiwum „Tygodnik Wileńszczyzny”